

Rozdział 1

– Tato!

Chude rączki wyciągnęły się ku niemu. Uniósł pięcioletniego syna do góry. Dziecko oplotło rączkami szyję ojca i zaczęło rozprawiać o tym, co robiło dzisiaj w przedszkolu. Garry słuchał małego Christiana z zainteresowaniem, co jakiś czas zadając synkowi pytanie, na które ten ochoczo odpowiadał. Mężczyzna rzadko kiedy miał okazję побыć z najmłodszym dzieckiem oraz pozostałą trójką, która z racji wieku już nie przybiegała do niego i nie tuliła się kiedy wracał z pracy. Niemniej późne powroty do domu nie dawały szans na większy kontakt z dziećmi. Nie mógł winić o to nikogo innego poza sobą. Uczelnia, na której był wykładowcą fizyki zajmowała mu większość dnia, a często i popołudnia.

Nie zawsze tak było.

Jeszcze dwa lata temu starał się wracać do domu najwcześniej, jak tylko miał możliwość. Bywało, że odwoływał mniej ważne zajęcia, bo nasza go ochota, aby побыć z rodziną lub najczęściej kiedy go potrzebowali.

Jeżeli ona go potrzebowała.

Był zawsze na jej zawołanie. Istniał dla niej. Żył dla niej i kochał bezgranicznie. Od wielu lat w związku byli tacy szczęśliwi. Mieli wspaniałe, zdrowe dzieci, nie brakowało im pieniędzy. Stać ich było na wszystko. Dom, który wybudowali tętnił życiem. Zawsze panował w nim rozgardiasz, a miłość przepęniała ściany domostwa.

Potem to się skończyło.

Chwila, która bywa tak ulotna niczym jedno mrugnięcie powieki, trwała wiecznie. Niemalże tak, jakby czas się zatrzymał, kiedy lekarz przekazał tragiczną wiadomość. Nie czuł się na to przygotowany w nawet najmniejszym stopniu. Jak można się przygotować na śmierć ukochanej osoby?

Od tamtego momentu żył jakby w półśnie. Nie czuł się na siłach by funkcjonować. W pierwszych dniach dopadło go takie odrętwienie, że nie miał pojęcia co się wokół niego dzieje. Nie był w stanie nawet przygotować pogrzebu żony. Jadł, oddychał, chodził, bo mu tak kazali. Jedynym powodem, dla którego co rano, po nocy pełnej koszmarów, otwierał oczy to dzieci. Bez nich mógłby zasnąć na wieki.

Byłby z nią.

Z mijającymi tygodniami, a potem miesiącami powrócił do życia, a praca stała się jego znieczuleniem. Mimo tego, smutek pozostał ujawniając się w długie, samotne noce.

– Panie Stallman podać panu kolację? – zapytała gospodyni po tym, jak wyszła z kuchni. Była jasnowłosą kobietą o ciepłym spojrzeniu, kilka lat starszą od niego, o pociągłej twarzy i współczującym uśmiechu. Miała na sobie szary, dwurzędowy skromny kostium i biały fartuszek z kieszonką na piersi i wzorem truskawkowej babeczki.

– Nie, dziękuję. – Poprawił synka na rękach wdzięczny swojej gospodyni za wyrwanie ze świata wspomnień. – Gdzie reszta moich dzieci? – Co wieczór po powrocie z pracy zadawał to pytanie.

– Natalii zamknęła się u siebie w pokoju, a chłopcy są nad basenem.

– Też byłem nad basenem – powiedział z dumą pięciolatek – ale sobie poszedłem, bo Christopher nie chciał mnie wziąć do wody – poskarżył się.

– Dobrze zrobił. Niedawno chorowałeś – przypomniał chłopcu. Skierował się na patio, gdzie kilka lat temu jego żona przygotowała część ogrodu na to, by przeznaczyć go na basen, który był jej marzeniem. Kochała pływać.

– Ale już jestem zdrowy. Jest lato.

– Tak, wiem. Cześć chłopaki.

Dwaj chłopcy w wieku szesnastu i osiemnastu lat obejrżeli się na przybysza. Starszy Christopher właśnie pływał, a młodszy siedział na leżaku z telefonem w ręce.

– Właśnie, tato, zaczęły się wakacje – zagadnął Nicholas – a my nadal siedzimy w domu.

– Prawda – przyznał Christopher siadając na brzegu basenu. – Wyjechalibyśmy gdzieś. Tylko nie mów, że nie masz czasu. Dawniej go miałeś. Kolejne wakacje mamy siedzieć w domu? – Czarnowłosy chłopak patrzył na ojca z oskarżeniem.

– To, że wy macie wakacje, nie znaczy, że studenci których uczę też je mają. Mam dużo pracy.

– Zawsze tylko praca – burknął osiemnastolatek. Wstał, porwał z jednego z leżaków biały szlafrok, ubrał się i posyłając zawiedzione spojrzenie tacie wyszedł do salonu, z którego na patio prowadziły duże, szklane drzwi.

Garry spojrzał na średniego syna.

– Też tak sądzisz?

Szesnastolatek westchnął. Od zawsze był dużo spokojniejszy od brata i bardziej nieśmiały. Nie zawiązywał tak łatwo nowych znajomości jak reszta jego rodzeństwa. Ale za to ten, komu zaufał, miał w nim dobrego przyjaciela. Dlatego teraz z dozą nieśmiałości i szacunku do ojca pokiwał głową.

Fizyk przymknął na moment powieki, po czym otworzył je czując pocałunek na policzku.

– Nie smuć się tato. Ja mogę zostać w domu – oznajmił Christian przytulając się do rodzica.

Christian był dzieckiem spragnionym czułości. Tulił się do każdego, ale co najdziwniejsze, nie ufał nikomu. Bywało, że widział po raz pierwszy kogoś i już go nie lubił lub lubił tak bardzo, że ciężko go było od tej osoby odciągnąć. Od czasu gdy stracił matkę w wieku trzech lat potrzebował dużo więcej czułości i garnał się do każdego, kogo kochał. Przy tym tak patrzył, że Garry nabierał nowych sił do przetrwania kolejnych dni.

*

Rozebrał się z trzyczęściowego garnituru który był nieodłącznym elementem jego wizerunku. Założył na siebie spodnie dresowe oraz biały podkoszulek. Dopiero po tym udał się na rozmowę z córką. Natalii miała pokój na końcu korytarza, więc musiał przejść całą jego długość. Zapukał.

– Proszę – odpowiedziała brązowowłosa czternastolatka o zielonych oczach. Leżała na brzuchu wymachując nogami i rozmawiając przez telefon.

– Podobno nie zeszłaś na kolację – powiedział po wejściu do środka i obrysowując spojrzeniem typowy pokój nastoletniej dziewczyny.

– Słuchaj, Ann, oddzwonię później. – Zakończyła rozmowę telefoniczną. – Nie byłam głodna. – Wstała. Podeszła do taty i uśmiechnęła się słodko, co dla Gary’ego było znakiem, że jego czternastoletnia córka czegoś chce. Na co dzień Natalii nie była uczuciową osobą, patrzyła na wiele spraw z chłodem, a gdy coś chciała osiągnąć była w tym bardzo wytrwała.

– O co chodzi? – Założył ręce na piersi.

– W połowie lipca Ann wyjeżdża z rodzicami do ich domku letniskowego. Zaprośili mnie. Zgodzisz się...

– Nie ma mowy.

Dziewczyna prychnęła niezadowolona z odpowiedzi.

– Dlaczego? Od śmierci mamy nigdzie nie byliśmy. Siedzimy zamknięci w klatce. Jestem nastolatką, chcę gdzieś pojechać. Zabawić się, coś zobaczyć. Mama by tego chciała. Zawsze nam urozmaicała wakacje i nas gdzieś zabierała. Ty nie. – Tymi ostatnimi zdaniem wbiła szpilę w serce ojca i nie obchodziło jej to. Kochała mamę, ale też była pewna, że wie czego by dla niej chciała rodzicielka.

– Nie przeciągaj struny, Natalii – powiedział Garry Stallman. – Będzie tak jak ja powiem. Nigdzie z Ann i jej rodzicami nie pojedziesz. Ciągle jeszcze pamiętam co było, kiedy zostałeś u nich na weekend.

– Porzuć ten swój ton wykładowcy, tato. Jestem twoją córką, nie studentką. A teraz proszę wyjdź, bo chcę zostać sama. – Położyła się na łóżku z pozycji, w której zastał córkę i wzięła telefon do ręki.

Mężczyzna nic nie odpowiedział, bo pomimo wykształcenia, doświadczenia, na które składało się trzydzieści dziewięć lat życia, nie miał pojęcia jak rozmawiać z własną córką. Spojrzał na zdjęcie w ładnej, pozłacanej ramce stojące na jej biurku. Kobieta o brązowych włosach uśmiechała się jakby pocieszająco, a jej oczy mówiły: „Dasz sobie radę”.

Jesteś pewna? Szkoda, że cię ze mną nie ma, pomyślał. Jakoś od dwóch lat odnosił nieustające wrażenie, że z tym „dawaniem sobie rady” nic nie wychodzi.

Opuścił pokój córki z ciężkim sercem i świadomością, że poza żoną traci też dzieci. Przynajmniej dwójkę z nich. Pokręcił z rezygnacją głową nad swoją bezsilnością w tym względzie. Niby wiedział, że wychowywanie nastolatków to ciężka sprawa, ale myślał, że będzie łatwiej. W tym znów widział swoją winę - tak mało czasu im poświęcał. Powinien to zmienić.

Przeczesał palcami swoje czarne włosy ze śladami siwizny, które pojawiły się jak skończył trzydziestkę. To jednak nie postarzało go, a wręcz dodawało uroku, jak mówiła jego żona. Udał się do sypialni, która była utrzymana w jasnych kolorach. Jej centralnym punktem było łóżko. Ogromne łóżko. Kupił je z Samantą kilka lat temu, a parę godzin później na nim począł się Christian. Przesunął ręką po kremowej narzucie. Żona zrobiła ją na drutach. Zajęło jej to dużo czasu, ale w końcu ją skończyła.

Usiadł na łóżku i ukrył twarz w dłoniach. Tego dnia wspomnienia atakowały go na każdym kroku. Dzisiaj była rocznica ich ślubu. Dlatego dzień miał bardzo ciężki. W przerwie w pracy wyszedł do kwaciarni i pojechał na cmentarz z bukietem białych róż. To nadszarpięło jego emocje. Dobrze, że był w stanie pozbierać się i podczas spotkania ze swoimi studentami znów wrócił doktor fizyki Garry Stallman.

Telefon zabrzączał gdzieś w sypialni i Garry zorientował się, że nie wyjął go z kieszeni marynarki. Ta wisiała przewieszona przez oparcie krzesła. W dwóch krokach był przy nim i wyjął komórkę. Dzwoniła druga kobieta jego życia. Ktoś o złotym sercu, kto zawsze potrafił wyczuć, gdy coś niedobrego się z nim działo.

– Dobry wieczór, mammo.

*

Pub tętnił życiem. Gwar rozmów, śmiechy, głos komentatora sportowego, przeplatały się z podnieconymi okrzykami kibicujących klientów kiedy ich ulubiona drużyna bejsbolowa zdobywała kolejne punkty prowadzące do zwycięstwa.

Nico Callaway nie kibicował w przeciwieństwie do znajomych, którzy od kilku dni nie mogli doczekać się tak ważnego meczu. Fani Dodgersów¹ krzyčili, podskakiwali podekscytowani niczym dzieci, które po długim czekaniu dostały wymarzone prezenty. On natomiast spokojnie popijał piwo nie rozumiejąc tego szaleństwa, przez co znajomi nazywali go dziwakiem. Nie krzyczał, nie kibicował, więc było z nim coś nie tak. Nie znaczyło to, że Nico nie lubił się zabawić. Uwielbiał poszaleć, ale zdecydowanie robiąc coś innego. Sport jakoś do końca go nie fascynował. Jeśli już, to wołał biegi i pływanie. A pływać umiał bardzo dobrze. Tańczyć również - i wołałby pójść tak spędzić czas, jednak chciał pobyć z przyjaciółmi. Niestety w żadnym klubie nocnym nie mogliby obejrzeć meczu, więc wylądowali w zaprzyjaźnionym pubie.

Nico jednak wierzył, że to nie koniec wieczoru. Noc dopiero miała się zaczynać za kilka godzin, więc chętnie poszaleje w nocnym klubie, który był poniekąd jego domem, bo spędzał tam mnóstwo czasu. Pracował jako barman i kochał nocne życie, tak samo jak uwielbiał spacerować po plaży. Czego nic mu nie utrudniało, bo mieszkał w Los Angeles, a do tego miał dom na plaży, więc sposobność do wyjścia na spacer o różnych porach była zawsze.

– Kurwa, a to nam dopierdzielili. Czy ten pałkarz jest ślepy? – odezwał się głosem pełnym zawodu Mark. Jego żona siedząca obok poklepała męża po ręce. – Nasi muszą teraz przyłożyć się do roboty.

– Spokojnie, kochanie, nie wkurzaj się. Dadzą radę – powiedziała Maddie.

– Dokładnie – poparł przyjaciółkę Nico. – To co, może po jeszcze jednym piwie?

– Teraz to mówisz z sensem – rzucił Lucas. Obok niego wpatrzony w ekran Stuart nie zwracał na nikogo uwagi.

– Ja już podziękuję – dodała jedyna pośród nich kobieta.

– Dobra, to zaraz wracam. – Nico zebrał szklanki i przecisnął się pomiędzy ludźmi do baru. W międzyczasie coś ważnego się stało, bo goście pubu ponownie zaczęli krzyczeć z radości. – Jeszcze cztery ciemne – powiedział do znajomego barmana, kiedy w końcu udało mu się dopchać do wyznaczonego celu.

¹ Los Angeles Dodgers – profesjonalna drużyna [baseballowa](#), występująca w zachodniej dywizji [National League](#) ligi [Major League Baseball](#). Siedziba drużyny mieści się w [Los Angeles](#) w stanie [Kalifornia](#). (przyp. Wikipedia)

– Się robi, Nico. – Barman pozbiierał brudne szklanki.

– Macie gorący wieczór – zagadnął znajomego Callaway. Musiał przekrzykiwać tłum, żeby mógł sam siebie usłyszeć.

– Oby więcej takich. W takie to mamy zarobek, jak nie wiem – mówił biorąc spod lady czyste szklanki. – Klienci gaszą pragnienie. Piją, bo trzeba nagrodzić zwycięską drużynę lub zapisać smutek po przegranej. Nie byłeś tutaj jak są mecze futbolowe. To dopiero jazda. – Podał piwa Callaway’owi. – A ty, jak tam?

– Mam urlop i świętuję. Ale mam ochotę się zabawić zupełnie inaczej niż oni. – Wskazał ruchem głowy gdzieś, gdzie przy stoliku siedzieli jego przyjaciele. – Wpadnij kiedyś do klubu i pogadaj ze starymi znajomymi, Andre.

– Na razie nie mogę. Ale kiedyś wpadnę świętować narodziny córki.

– O, to już ci się urodziła? Gratuluję. – Przybił piątkę znajomemu ignorując nikłe uczucie zazdrości. – Idę do nich, bo pomyślą, że im zwiąłem. Trzymaj się. – Wziął ostrożnie z lady cztery szklanki.

– Ty też.

Ponownie lawirując pomiędzy ludźmi i kwadratowymi stolikami dotarł do swojej grupy. Postawił piwa na stoliku, na którym spoczywała misa z orzeszkami.

– No, nareszcie jesteś. – Lucas sięgnął po piwo. – Straciłeś niesamowitą akcję.

– Coś cudownego – dodał Stuart. – Gdybyś widział ten rzut naszych! Półkarz przeciwnej drużyny nie miał szans.

– A w ogóle, co tak długo zagadywałeś tego barmana? Słodki jest. – Maddie zaciekawiała się zupełnie czymś innym niż jej mąż i mężczyźni, których znała od studiów.

– Mam ci przypominać, że Andre to stuprocentowy heteryk? Córka mu się urodziła. – Podniósł szklankę i stuknął nią o inne. – To, jak mówią w Polsce, na zdrowie.

– Skąd wiesz jak mówią w Polsce? – Mark zerknął na Nico krótko.

– Powiedzmy, że dawno temu miałem jednego Polaka w łóżku. Nie będę ci więcej opowiadał, bo jeszcze by ci się spodobało, a twoja wyobraźnia by zaczęła działać nie tak, jak powinna i słodka Maddie musiałaby poszukać sobie kogoś innego, nie takiego skurczybyka, jak ty. – Puścił oczko przyjaciółce.

– Dobra, dobra. Nawet tak nie żartuj. Fúj. Wiesz, że toleruję to, że jesteś pedziem – powiedział Mark – ale trzymaj mnie z dala od takich opowieści.

Callaway tylko się zaśmiał. Lubił Marka. Nie przeszkadzało mu, że ten facet nie raz go nazywał pedałem, bo nie była to mowa nienawiści, szczególnie kiedy w oczach Marka igrały

iskry rozbawienia. To właśnie najbardziej na nim i na Lucasie mógł polegać i ich cenił najwyżej, nie licząc Maddie. Stuart natomiast trzymał się trochę na uboczu.

– Mógłbyś sobie kogoś na stałe znaleźć. Wziąć ślub i żyć. – Na sercu Maddie zawsze leżało to, że jej przyjaciel jest samotny. Nie lubiła jego przygodnych facetów, którzy na całe szczęście od jakiegoś czasu nie pojawiali się w życiu Nico.

– Jeszcze się taki nie trafił, aby zdobyć moje serce, moja droga. Nawet nie wiem, czy taki ktoś mnie przeznaczony istnieje. I gdzie jest.

– Wierzę... – urwała jednak, bo jej przerwał krzyżący Lucas.

– No kurwa, dalej! – Mężczyzna aż wstał spostrzegając, że jeden z zawodników jest w stanie zdobyć bazę domową. – No leć. Kurwa, leć. Tak! Jest!

W całym barze nastąpiło wielkie szaleństwo, mimo że to nie był koniec meczu. Nico tylko się pod nosem uśmiechał przyglądając się wszystkim ludziom zarówno mężczyznom jak i kobietom, nie ustępującym w przekrzykiwaniu brzydszej z płci. Maddie niemalże tańczyła i ścisnęła męża, przy którym ta drobna kobieta wyglądała bardzo krucho.

Spędził w barze jeszcze jakiś czas, a później wyrwał się od nich i udał do nocnego klubu, żeby wytańczyć się i zostawić na parkiecie calutką energię. Dlatego wrócił do domu zmęczony. Ledwie tylko rozebrał się do bielizny padł na łóżko, a przed snem w pamięci zawirowały mu jego własne słowa: „Nawet nie wiem, czy taki ktoś mnie przeznaczony istnieje. I gdzie jest.”

– Pewnie jak się zestarzeję to się pojawi – wymamrotał zasypiając.

Był to fragment kolejnego tomu serii „Obrazy miłości”. Poprzednie serie można nabyć tutaj: <http://www.beezar.pl/p/luana>

Do tej pory w tej serii ukazały się tytuły:

Tom 1. Znalezione na strychu

Tom 2. Klucz do serca

Tom 3. Porcelanowe szczęście

Tom 4. Pocałunki w deszczu

